

## „Śpiewająca lipka” - wybór

baśń czeska

### O kogutku i kurce

Kogutek i kurka wyszli razem szukać orzeszków. Kogutek mówi:

- Co które z nas znajdzie, tym podzielimy się po połowie.

- Dobrze - zgodziła się kurka; drapała i drapała, i znalazła ziarnko.

Chętnym sercem podzieliła się z kogutkiem. Potem drapał kogutek i też znalazł ziarnko. Był

jednak łakomy i chciał je sam szybko połknąć. Ale ziarnko stanęło mu w przełyku.

- Biegnij, kurko, przynieś szybko wody, bo skonam!

To rzekłszy przewrócił się i leżał nóżkami w górę. A kurka pobiegła szybko do studni:

*Studzienko, daj wody*

*memu kogutkowi;*

*leży tam w oborze,*

*wyciągnął nóżki ku górze,*

*boję się, że umrze!*

Studzienka na to:

- Nie dam ci wody, dopóki nie przyniesiesz mi szatek od szwaczki.

Kurka biegnie do szwaczki:

*Szwaczko, daj szatki studziencie,*

*studzienka da wody*

*memu kogutkowi;*

*leży tam w oborze,*

*wyciągnął nóżki ku górze,*

*boję się, że umrze!*

Szwaczka mówi:

- Nie dam ci szatek, dopóki nie przyniesiesz mi trzewiczków od szewca.

Kurka biegnie do szewca:

*Szewczyku, daj szwaczce trzewiczki,*

*szwaczka da studziencie szatki,*

*studzienka da wody*

*memu kogutkowi;  
leży tam w oborze,  
wyciągnął nóżki ku górze,  
boję się, że umrze!*

Szewc powiada:

- Nie dam ci trzewiczków, dopóki nie przyniesiesz mi szczeciny od świnki.

Biegnie kurka do świnki:

*Świnko, daj szewczykowi szczeciny,  
szewczyk da szwaczce trzewiczki,  
szwaczka da studziencie szatki,  
studzienka da wody  
memu kogutkowi;*

*leży tam w oborze,  
wyciągnął nóżki ku górze,  
boję się, że umrze!*

Świnka na to:

- Nie dam ci szczeciny, dopóki nie przyniesiesz mi wytłoczyn od piwowara.

Kurka biegnie do piwowara:

*Piwowarze, daj śwince wytłoczyn,  
świnka da szewczykowi szczeciny,  
szewczyk da szwaczce trzewiczki,  
szwaczka da studziencie szatki,  
studzienka da wody*

*memu kogutkowi;  
leży tam w oborze,  
wyciągnął nóżki ku górze,  
boję się, że umrze!*

Ale piwowar powiedział:

- Nie dam ci wytłoczyn, dopóki nie przyniesiesz mi śmietany od krowy.

Kurka biegnie do krowy:

*Krówko, daj piwowarowi śmietany,  
piwowar da śwince wytłoczyn,  
świnka da szewczykowi szczeciny,  
szewczyk da szwaczce trzewiczki,  
szwaczka da studziencie szatki,*

*studzienka da wody  
memu kogutkowi;  
leży tam w oborze,  
wyciągnął nóżki ku górze,  
boję się, że umrze!*

Krowa na to:

- Nie dam ci śmietany, dopóki nie przyniesiesz mi trawy z łąki.

Kurka biegnie do łąki:

*Łączko, daj krówce trawy,  
krówka da piwowarowi śmietany,  
piwowar da śwince wytłoczyn,  
świnka da szewczykowi szczeciny,  
szewczyk da szwaczce trzewiczki,  
szwaczka da studziencie szatki,*

*studzienka da wody  
memu kogutkowi;  
leży tam w oborze,  
wyciągnął nóżki ku górze,  
boję się, że umrze!*

Łąka powiedziała:

- Nie dam ci trawy, dopóki nie uprosisz mi z nieba rosy.

Kurka prosi:

*Niebo, niebo kochane, daj łące rosy,  
łąka da krówce trawy,  
krówka da piwowarowi śmietany,  
piwowar da śwince wytłoczyn,  
świnka da szewczykowi szczeciny,  
szewczyk da szwaczce trzewiczki,  
szwaczka da studziencie szatki,*

*studzienka da wody  
memu kogutkowi;  
leży tam w oborze,  
wyciągnął nóżki ku górze,  
boję się, boję się, że umrze!*

Niebo zlitowało się nad kurką i zesłało łące rosę. Łąka dała trawę, krowa śmietanę, piwowar wyłoczyny, świnka szczecinę, szewc trzewiczki, szwaczka szatki, a studzienka wodę.

Kurka nabrała jej do dzióbka i, jak tylko kogutkowi wlała parę kropel do gardła, ziarnko spłynęło, kogutek poderwał się na nogi, zatrzepotał skrzydełkami i zapiał wesoło „kukuryku!”

Potem już nigdy więcej nie był łakomy, wszystkim dzielił się chętnie z kurką.

*bajka polska*

## **O chłopie, co szedł do piekła z kielbasą.**

Byli raz biedni ludzie, którzy nie mieli ani domu, ani niczego, tylko jedno prosię, które pasali po miedzach. Mieli też pięcioro dzieci, bosych i obdartych. Pewnego razu matka tak mówi do męża:

- Wiesz co? Zabijemy prosię, zrobimy pięć kielbas i zanieziesz je do piekła. Tam dostaniesz za to pieniądze.

Było to dawno, kiedy jeszcze diabły chodziły po świecie. No i chłop poszedł, ale droga do piekła była daleka. Idzie przez wielki las, a w środku tego lasu stała mała chałupka. W tej chałupce mieszkał samotnie staruszek. Zachodzi tam chłop z tymi kielbasami, a staruszek pyta:

- Chłopku, dokąd idziesz?

On mu na to:

- Idę do piekła, bo u nas wielka bieda.

Staruszek powiada:

- Czegoż chcesz tam za te kielbasy?

Chłop mówi:

- Mam dzieci, są bose i obdarte, więc żona wysłała mnie z tymi kielbasami do piekła, żebym dostał za nie pieniądze i mógł kupić dzieciom przyodziewek.

Staruszek na to:

- Nie chciej, chłopku pieniędzy, nie chciej, bo ci te diabelskie pieniądze przepadną. Zażądaj tego, co diabły mają na trzecim stole. Nie będą chciały ci tego dać, będą wołały raczej worek pieniędzy wynieść ci aż za las. Dam ci tu laskę, idź do piekła z tymi kielbasami i z tą laską, tylko nie dawaj jej nikomu. Jak diabły uprą się, żeby nie dać ci tego, co mają na trzecim stole, wtedy zamierz się tylko tą laską, a one już poznają, że to laska ode mnie i zaraz po to pobiegną. A będzie to biały obrus.

Chłop pożegnał się ze staruszką i poszedł do piekła. Zanim tam jednak dotarł, już diabły nadleciały i zjadły mu kielbasy. Ale obrusa nie chciały mu dać, tylko pieniądze. Wtedy chłop zamierzył się laską i, trudno, musiały dać mu obrus. Kiedy już wracał z piekła, staruszek czekał na niego.

- No, i co tam? Dostałeś obrus? - pyta.

Chłop na to:

- Starzyku, starzyku, diabły nie chciały mi go dać, ale jak się zamierzyłem waszą laską, zaraz mi go dały.

- Głodny jesteś? - pyta dalej staruszek.

- Toć głodny, a do domu jeszcze daleko - mówi chłop.

Staruszek poprosił o obrus, rozłożył go pięknie na trawie i zawołał:

- Obrusku, rozwiń się!

I obrus się rozwinął, a było na nim mnóstwo rozmaitego jadła, tak że obaj sobie dobrze podjedli. Potem staruszek powiedział:

- Obrusku, zawiń się!

Obrusek strzepnął z siebie okruszyny, żeby ptaki mogły je pozbierać i zawiął się.

Potem staruszek mówi do chłopca:

- Teraz idź do domu. Twoje dzieci nie będą już więcej głodne, i jeszcze dla ptaków zostanie.

Chłop podziękował, zabrał obrus i ruszył dalej w drogę. Na skraju lasu była gospoda, a w niej zła karczmarka. Ale że noc już zapadła, chłop postanowił tam zanoć. Karczmarka pyta go:

- Gdzie byłeś?

A chłop, jako że był uczciwy i nie umiał cyganić, szczerze powiedział:

- Byłem w piekle, nosiłem tam kiełbasy.

Karczmarka pyta dalej:

- I cóż tam dostałeś?

- Ano, taki obrus, że jak się go rozwinie, to są na nim rozmaite jada.

Karczmarka dała mu bardzo smaczną wieczerzę, a potem powiedziała:

- Idź już spać!

Gdy chłop już zasnął, przyszła i zabrała mu jego obrus, a dała mu inny, swój, też biały.

Przychodzi chłop do domu, dzieci głodne, wołają jeść. Chłop wyjmując obrus i mówi:

- Obrusku, rozwiń się!

Obrus nic, ani drgnie. Żona wzięła obrus, złożyła go i schowała, chłop rozpląkał się, że dzieci głodne. W końcu mówi do żony:

- Wiesz co? Daj mi jeszcze kiełbas, pójdę i zaniósę je diabłom.

Baba dała mu te kiełbasy i chłop wybrał się drugi raz do piekła. Po drodze znów spotkał staruszka. Ten dał mu znowu laskę i poradził, żeby nie chciał pieniędzy, tylko z trzeciego chlewika baranka. Poszedł chłop dalej, ze swoimi kiełbasami, a kiedy był już przed piekłem, diabły wyskoczyły i zjadły mu kiełbasy.

- Czego chcesz za te kiełbasy?

- Z trzeciego chlewika czarnego baranka!

Długo nie chcieli mu go dać, wymawiali się, ale jak tylko zamierzył się laską, zaraz wypuścili baranka.

Chłop wziął go, prowadzi i rozmyśla:

„Hm, czarny baranek. Żeby to chociaż była owieczka, miałbym jakiś pożytek, bo to i wydoić by można. A baranek? Chyba tylko zabić i zjeść.”

Przyszedł z tym barankiem do staruszka i mówi:

- Starzyku, nie mam szczęścia!

A ten na to:

- Podejdz tu bliżej z tym barankiem. - Potem rzekł:

- Baranku, otrząśnij się!

Baranek zaczął się trząść, a tu lecą z niego złote dukaty, było ich zaś tak wiele, że chłop nie miał już ich gdzie chować. Staruszek mówi:

- Baranku, przestań się trząść. Dziękuję ci, baranku!

Chłop pozbierał pieniądze, a czego już nie mógł zabrać, to ułożył na kupkę, żeby sobie mógł zabrać ten, kto będzie przechodził lasem. Potem serdecznie podziękował staruszkowi i ruszył w drogę.

Kiedy mijał karczmę, zobaczyła go karczmarka-oszustka, i mówi:

- Wstąp do nas na nocleg!

Podawała mu zaraz dobrą wieczerzę i wypytała o wszystko. On jej powiedział, co dostał od diabłów. Kiedy zasnął, zabrała mu jego baranka, a przyprowadziła innego, też czarnego.

Potem obudziła męża:

- Jochim, wstawaj, weź no tego baranka i powiedz: „Baranku, otrząśnij się!”

Karczmarz wstał i, jak tylko wypowiedział te słowa, natychmiast posypały się pieniądze z baranka.

Wczesnym rankiem chłop podziękował za nocleg i wraca do domu z barankiem, nie wiedząc, że prowadzi już innego, a nie tego od diabłów.

W domu żona mówi:

- Co nam po baranku, żeby to chociaż była owieczka! Mielibyśmy przynajmniej mleko.

Wtedy chłop zaczął wysypywać z kieszeni pieniądze.

- Chodźcie no tu, dzieci, skończyła się nasza bieda!

Jak już dzieci pozbierały pieniądze, przyprowadził chłop baranka i mówi:

- Baranku, otrząśnij się!

Baranek nic.

- Baranku, otrząśnij się!

Baranek nic.

- Baranku, otrząśnij się!

Baranek trzeci raz nic!

Więc chłop mówi do baby:

- Daj mi jeszcze tych kiełbas, wezmę je i pójdę znów do piekła.

I z ostatkiem kiełbas powędrował chłop trzeci raz do piekła. W lesie staruszek dał mu znowu laskę i znowu radził, żeby nie chciał żadnych pieniędzy, tylko to, co wisi na trzecim kołku. A jakby diabły nie chciały tego dać, wtedy niech się weźmie do bicia.

Chłop zrobił tak, jak mu staruszek kazał i dostał to, co wisiało na trzecim kołku. A był to worek pełen kijów.

Potem staruszek powiedział chłopu, żeby poszedł do owej gospody na nocleg:

„Bo ta karczmarka ma i obrusek, i baranka. Obrusek jest twój, baranek też twój. Powiedz, żeby ci ta oddała, a jak nie zechce, wtedy rozwiąż worek i zawołaj: „Kije, hop na złodziei!”

Tak też się stało.

Chłop poprosił karczmarkę o swoje rzeczy, ale ona powiada, że niczego nie brała. Wtedy rozwiązał worek i krzyknął:

- Kije, hop na złodziei!

Zaszumiło, jakby wiatr straszny się zerwał, albo burza. A to kije tłukły złodziei, ile wlaźło.



Kiedy już karczmarka zaczęła lamentować, narzekać, prosić, żeby dał spokój, że ona wszystko odda, chłop rozkazał:

- Kije, hop do mieszka!

I zaraz wszystko ucichło, i karczmarka oddała obrus i baranka. Chłop zabrał wszystko i poszedł do domu. Odtąd dobrze im się wiodło, a w kijach mieli swoich obrońców.

Kiedy zbóje dowiedzieli się o baranku i obrusie, i chcieli je chłopu zabrać, wtedy on zawołał kije z mieszka. Kije wyskoczyły i tak stłukły zbójów, że ledwo uszli z życiem. Od tego czasu z daleka omijali chałupę chłopca.

*baśń polska*

## O królewiczu i jego pomocnikach.

Pewien król miał trzech synów: dwaj byli mądrzy, a trzeci głupi. Miał też w ogrodzie piękną jabłoń, która rodziła złote jabłka, ale tylko trzy w roku, dla każdego syna po jednym. Od pewnego czasu jabłka zaczęły ginać i nie wiadomo było, jak się to dzieje. Wyprawił się więc najstarszy syn pilnować swego jabłka; przyszedł do ogrodu, przez cały wieczór biegał koło jabłoni, ale tuż przed dwunastą zdrzemnął się. Budzi się rano, jabłka nie ma. Na drugą noc poszedł pilnować młodszy syn, ale i jego spotkało to samo. Trzeciego dnia mówi ten najmłodszy uważany za głupiego:

- Teraz ja pójdę na wartę.

Bracia na to:

- Skoro myśmy nie upilnowali, to i ty nie upilnujesz. Jabłka znowu zginą.

Ale on włożył kozuch, poszedł do ogrodu, położył się pod jabłonią i zasnął. Obudził się przed północą, wylazł na drzewo, przytrzymał ręką jabłko i czeka. O dwunastej słyszy szum, jakby stado dzikich gęsi leciało, patrzy, a tu po niebie płynie przedziwna łódka. Zatrzymała się koło jabłoni, wyszło z niej dwoje ludzi, którzy mieli jedno tylko oko. Pierwszy mówi do drugiego:

- Podaj mi oko!

Ten mu podaje, tymczasem głupi, który siedział w ukryciu wśród gałęzi, wyciągnął rękę i zabrał oko. Drugi pyta:

- Masz oko?

Pierwszy na to:

- Przecież nie dałeś mi go. Dawaj, nie żartuj!

Ale ten drugi swoje:

- Przecież ci dałem. Czyżby był tu ktoś, kto nam je wzięł?

Teraz wtrącił się głupi:

- Ha, bratkowie, mam ja was! Nie oddam wam oka, dopóki nie oddacie mi wszystkich jabłek, któreście przez ostatnie lata stąd brali.

Oddał temu pierwszemu oko, ale drugiego zatrzymał w zastaw. Tamten wsiadł do łódki, wzbił się w górę i pojechał, a za godzinę był już z powrotem z jabłkami. Jabłka wysypał na ziemię, a łódkę musiał za karę oddać głupiemu; potem pieszo poszli do domu.

Rankiem dwaj starsi bracia pobiegli do ogrodu zobaczyć, co się dzieje z bratem. Szybko wrócili do pałacu i już z daleka wołają do króla:

- Ojczy, nie wiemy, co to takiego! On śpi w jakiejś dziwnej budzie!

Idą obaj z ojcem jeszcze raz do ogrodu, patrzą, i widzą, że głupi śpi sobie w tej łódce, a koło niego leżą jabłka. Zaraz się też obudził i dał ojcu wszystkie jabłka; sobie zostawił tylko to jedno, którego pilnował na jabłoni.

Po jakimś czasie udał się do ojca z prośbą, żeby pozwolił mu pojechać w dalekie kraje, bo chciałby zobaczyć, co się dzieje w świecie. Ojciec zgodził się.

Chłopak wsiadł do łódki, pokręcił sterem, wzbił się w górę i poleciał wysoko nad lasy. Później spuścił się nieco niżej i wtedy spostrzegł jakiegoś człowieka. Był gruby jak beczka, leżał na ziemi, i gdzie tylko była jakaś kałuża, wypijał z niej wodę. Królewicz zniżył lot i woła:

- Co tam robisz?

- Gdzie tylko jest jaka kałuża, wypijam z niej wodę, bo czuję wielkie pragnienie. Choć wypilem już trzysta beczek piwa, ciągle chce mi się pić.

- Nie zechciałbyś jechać ze mną?

- Czemu nie.

- To siadaj ze mną do tej łódki!

Człowiek wsiadł i pojechali. Jadą, widzą, że na ziemi leży jakiś człowiek i gdzie tylko była jakaś kosteczka, to ją zjadał. Pytają go:

- Co tam robisz?

- Gdzie tylko jest coś do zjedzenia, to zjadam, bom głodny, choć zjadłem już trzysta tucznych wołów, ale ciągle chce mi się jeść.

- Nie zechciałbyś jechać ze mną?

- Czemu nie.

- To siadaj za mną do łódki!

Wsiadł i pojechali. Jadą, widzą, że leży jakiś człowiek i przykłada ucho do ziemi. Pytają go:

- Cóż tam robisz?
- Liczę trawę, żeby wiedzieć, ile wyrosło jej w ciągu dnia, mój pan domaga się tego.
- I ty rzeczywiście słyszysz, jak trawa rośnie?
- Słyszę, bo jak trawa wychodzi z ziemi, to ziemia pęka.
- Nie zechciałbyś jechać ze mną?
- Czemu nie.
- To wsiadaj do łódki!

Wsiadł i pojechali. Jadą, widzą dwoje ludzi. Jeden z nich właśnie złożył się ze strzelby do jastrzębia lecącego wysoko nad lasem, strzelił i trafił. Drugi natychmiast pędem, na jednej nodze, pobiegł po ptaka i w oka mgnieniu przyniósł go. Królewicz również i tych obu zaprosił do swojej łodzi.

Jadą dalej, i dojechali do wielkiej góry, a tam grzmi, błyska się, a nad ziemią unosi się tuman kurzu.

Królewicz spogląda w dół i widzi dwoje ludzi, którzy stoją na owej górze i wymachują rękami.

Woła do nich:

- Cóż tam robicie?
- Mieszamy powietrze, żeby była burza z piorunami i kurzawa, bo sprzykrzyła nam się letnia pogoda.
- Nie chcielibyście pojechać ze mną?
- Czemu nie.
- To siadajcie do łódki!
- 

Zabrał ich, poleciełi, a burza zaraz ustała. Lecą, lecą, nadlecieli nad jakieś wielkie miasto.

Spuścili się na ziemię i zaszli do gospody. Królewicz zostawił tam swoich towarzyszy, a sam wszedł do szynku. Tu spytał karczmarza, co to znaczy, że we wszystkich oknach są zielone wieńce, a na wieżach chorągwie.

Karczmarz powiada:

- Córka naszego króla będzie sobie dziś wybierała męża. O drugiej po południu królowna ukaże się w oknie. Wtedy księżęta i królowie, przybyli ze wszystkich krajów, przejdą pod tym oknem; na kogo rzuci swój wianek, ten zostanie jej mężem.

- A czy i ja mogę iść, popatrzeć na to?

- Możesz.

O drugiej godzinie wybrał się królewicz na zamek, stanął z daleka pod murami, stoi i patrzy.

Przyjechali panowie w karetach, wysiedli, idą jeden za drugim pod okno.

Przeszli pierwszy raz - na żadnego nie rzuciła wianka. Przeszli drugi raz - znów to samo. Król kazał przejść im po raz trzeci - i tym razem nie rzuciła.

Podszedł do niej ojciec i pyta, dlaczego jeszcze wciąż trzyma wianek w ręku.

Ona na to:

- Bo jeszcze nie wszyscy przeszli! Tam pod murami jeszcze ktoś stoi.

Podbiegli zaraz do królewicza i namawiają go, żeby poszedł z tamtymi pod okno.

Ale on nie chciał iść, mówiąc, że ma podarte ubranie i dziurawe buty, bowiem dużo czasu minęło, odkąd wyjechał z domu. Nic nie pomogło, musiał iść.

Poszli więc wszyscy czwarty raz, a on na końcu. Jak już był pod oknem, królowna rzuciła na niego wianek i tak został jej mężem i zarazem królem.

Pozostali księżęta bardzo mu zazdrościli, mówili, że taki nie znany nikomu cudzoziemiec nie powinien być królem, i uradzili, żeby przyniósł im w ciągu dwudziestu czterech godzin świadectwo od swego ojca, żeby wiadomo było, skąd on jest. Królewicz spytał tylko, czy za niego może pójść ktoś inny.

- Zgoda - powiedzieli wtedy księżęta.

Wtedy wrócił do gospody i przywołał tego, który biegł po owego zabitego jastrzębia.

- Wrócisz w ciągu dwudziestu czterech godzin? - spytał go królewicz.

- Co to dla mnie, wrócę!

Jak wypadł, nie minęło nawet pięć minut i już go nie było widać. Pobiegł, w oka mgnieniu był już na miejscu, wziął świadectwo i wraca, ale, że jeszcze było sporo czasu, więc położył się pod gruszą i zasnął. A królewicz czeka, patrzy, jeszcze tylko ćwierć godziny czasu, a tamtego nie widać. Teraz ten,

który słyszał, jak trawa rośnie, położył się na ziemi, przyłożył ucho i mówi:

- O, słyszę go, piętnaście mil stąd chrapie pod gruszą!

Na to strzelec:

- Czekaście, strzelę mu w guzik u buta, wtedy się obudzi.

I strzelił. Biegacz zerwał się, spostrzegł, że już późno, i jak wyciągnął nogi, to w pięć minut przed upływem czasu był już w pałacu i oddał świadectwo.

No i dobrze. Teraz panowie mówią:

- Po takim biegu trzeba by się czegoś napić. Jeśli dasz radę wypić trzysta beczek piwa, możesz być królem.

- Czy może to kto inny zrobić za mnie? - spytał królewicz.

- Może.

Poszedł do swojej łódki, zawołał tego, który wypijał wodę z kałuży, mówi mu, o co chodzi, i pyta:

- Potrafisz?

- Co to dla mnie, potrafię!

Zwieźli trzysta beczek piwa na duże, puste pole, postawili wokół żołnierzy na warcie, żeby nikt nie mógł mu pomóc, wpuścili tego chłopca i zostawili go tam na noc.

Nazajutrz rano przychodzą, patrzą, beczki puste, a on wylizuje pianę ze szklanek. Mówią do królewicza:

- Wygrałeś. Ale jeszcze musisz zjeść trzysta wołów, wtedy możesz być królem.

Poszedł królewicz do swojej łódki, zawołał żarłoka i przyprowadził go z sobą.

Znów przywieźli na pole trzysta wołów, postawili wartę, a gdy przyszli nazajutrz rano, żarłok już tylko obgryzał kości.

Panowie bardzo się zgniewali i nie wiedzieli już, co by tu jeszcze wymyślić.

Wrócili do domów, zebrali swoje wojska i zaczęli wojnę. Ojciec królowy - przeraziwszy się - poszedł do zięcia i mówi:

- Mój miły, co tu robić? Nasze miasto wokół otoczone przez wrogów, a ja nie mam dużej armii. Poradź coś!

- Nie martw się, kochany ojcze!

Poszedł do swojej łódki, zawołał tych dwóch, których spotkał na ostatku, i prosi ich:

- Drodzy przyjaciele, źle się dzieje. Całe miasto otoczone przez wojsko. Pomóżcie! Weźcie łódkę, wzniescie się w górę i zróbcie nad tymi wojskami wielką burzę z błyskawicami i grzmotem.

Wsiedli obaj do łódki i wzniesli się nad miastem aż pod obłoki. Tam zaczęli wymachiwać rękami, aż zerwała się taka burza, grzmoty i błyskawice, pioruny i kurzawa, że świata widać nie było. Wojsko przelęknęło się, żołnierzom włosy na głowach stanęły dęba ze strachu, przestali strzelać i pędem wrócili do domu.

I tak książęta musieli dać królewiczowi spokój. A ci chłopcy, których przywiózł swoją łódką,

poszli potem do niego i tak mu powiedzieli:

- Już nas tu więcej nie będziesz potrzebować, odchodzimy wszyscy.

Królewicz chciał im dać dużo pieniędzy, oni jednak nie chcieli ich wziąć.

Podziękował im więc

pięknie i pożegnał się z nimi. Dostał królestwo i odtąd długo panował jako król razem ze swoją żoną.